

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 41 listopad 2014

PROSTO Z MOSTU

A close-up portrait of a man with dark, wavy hair and a beard, looking directly at the camera with a neutral expression. He is wearing a dark jacket. The background is dark and out of focus.

MIŁEK SZCZEŚNIAK:
KAŻDY Z NAS SZUKA NIEBA

SPIS TREŚCI



4
DZIENNIK Z PIELGRZYMKI
JEROZOLIMA - ASYŻ
78 DZIEŃ DROGI. 20 WRZEŚNIA 2011



20
DIECEZJALNY ZJAZD KOBIET



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

23
CAŁY ŚWIAT JEST PRZECIWKO
CHRZEŚCIJAŃSTWU, DLACZEGO
CHRZEŚCIJANIE MAJĄ BYĆ PRZECIWKO
SOBIE?

7
NIE ELASTYCZNOŚĆ, A WIERNOŚĆ PRAWDZIE
JEST SIŁĄ KOŚCIOŁA

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

14
DUCHOWA DOSKONAŁOŚĆ
18
LIST
22
MSZA ŚWIĘTA - RYTUAŁ czy RANDKA? część 2
27
PROSTE SERCE
29
SPOTKANIE ZE ŚWIATŁEM
31
KSIĄŻĘ POKOJU, CZYLI O UROCZYSTOŚCI JEZUSA
CHRYSTUSA KRÓLA WSZECHŚWIATA
33
EKUMENIZM PO GRUZIŃSKU

*„W kolejnym numerze wywiad z nowym biskupem pomocniczym
Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej Henrykiem Wejmanem”*

Kiedy jeżdżę pociągiem i akurat nie mam ochoty na czytanie, szczególnie doceniam osiągnięcia nowoczesności – możliwość obejrzenia na laptopie filmu czy skorzystania z jakiejś nowej aplikacji mającej zapewnić mi nieobciążającą intelektualnie rozrywkę. Tymczasem w mediach i na popularnych portalach społecznościowych obserwuję wzmożoną krytykę pewnych światowych nowinek i autentyczny zwrot ku prostocie. Od nawoływania „Wyloguj się do życia”, poobrazki-apeledotyczące relacji międzyludzkich już po wylogowaniu („Tęsknisz za kimś? Zadzwoń. Chcesz się z kimś spotkać? Zaproś. Kochasz/lubisz kogoś? Okaż to”) Moją szczególną uwagę zwrócił filmik, przedstawiający dziewczynę i chłopaka czekających na autobus. Oboje wpatrzeni w swoje smartfony, ze słuchawkami na uszach. Chłopak zerka na nią krótko i rozpoczyna się projekcja jego wyobraźni: mógłby do niej podejść i zagadać, zdjęłaby słuchawki i uśmiechnęła się do niego, zaprosiłby ją na kawę i mógłby się okazać, że dobrze im się rozmawia. Zakochaliby się w sobie, miałyby z kim dzielić codzienne smutki i radości. Mogłoby stworzyć rodzinę i być razem szczęśliwi... Ostatecznie młodzi ludzie trwają na tym przystanku ponuro, nieruchomo, wpatrzeni w swoje telefony. Początkowo pomyślałam, że filmik, który ma chyba motywować do tego, by otworzyć się na drugiego człowieka, to smutny znak naszych czasów. Nieco później oglądałam na facebooku spektakularne zdjęcia znajomej w przestworzach – skoczyła ze spadochronem, a album, który stworzyła na pamiątkę tego wydarzenia, opatrzyła popularnym angielskim cytatem coachingowym mówiącym o tym, że trzeba wyjść poza swoją strefę komfortu, żeby zaczęły dziać się rzeczy niezwykle i niesamowite. Tajemnicza „strefa komfortu” i smutny filmik o samotnych młodych ludziach długo nie dawały mi spokoju. Zwłaszcza, że i wokół mnie nie brakuje osób, które skarżą się na to, jak trudno jest dziś kogoś poznać, spotkać się z kimś. Może to wcale nie wina naszych czasów, tempa życia, pogoni za karierą czy oddzielających nas od ludzi urządzeń mobilnych? Może podjęcie jakiejś inicjatywy, chociażby próby nawiązania relacji, jest po prostu wyjściem ze strefy komfortu? Rezygnacją ze swojej wygody, przełamaniem się, ryzykiem, niezależnym od czasów, jakimś trudem.

Z tą refleksją i jak zawsze z radością oddajemy w Państwa ręce kolejny numer gazety i u progu adwentu zachęcamy do wychodzenia nieco wcześniej z ukochanej przez każdego, miękkiej i ciepłej strefy komfortu. Do podjęcia inicjatywy, by już o świcie spotkać się z kimś niezwykłym i niesamowitym...

Ewelina Dmitrowicz

Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Paulina Bielecka, Basia Chojnacka, Anna Malec (Warszawa),
Krzysztof Szypowski (Stargard Szczeciński),
Ewa Smutek, Roman Zięba, Agata Krężałek
Magdalena Zukowska, Marysia Wałas,
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, o. Maciej Biskup OP,
ks. Marcin Sęk TChr (Poznań), o. Patryk Zakrzewski
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy),
ks. Mariusz Wenclawek SDB, ks. Leszek Tokarzewski TChr

Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>
Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR

Skład

Robert Zak
robert.zak@wp.pl

Korekta

Paulina Filutowska

**Konsultacja teologiczna
parafii rzymskokatolickich:**

ks. Lucjan Chronchol
prawosławnej:
ks. Paweł Stefanowski
ewangelicko-augsburskiej:
ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu



DZIENNIK Z PIELGRZYMKI

JEROZOLIMA - ASYŻ

78 DZIEŃ DROGI. 20 WRZEŚNIA 2011

Tekst
Roman Zięba

Od trzech dni idę przez Macedonię. Wcześniej były dwa tygodnie w upale przez Bułgarię. Jem słodkie pomidory z pól i bakłażany z czosnkiem smażone na oliwie przez przydrożnych handlarzy. Z Jerozolimy wyszedłem 2 lipca, dziś jest 20 września, jestem więc 78 dni w drodze. Mocno schudłem, stwardniały mi mięśnie i paznokcie. Nie ma deszczu i cały czas jest ciepło, także w nocy, więc często śpię pod gołym niebem albo u gospodarzy. Od kilku dni Bóg błogostawi mi gościną dobrych ludzi.

We wsi Lukovo kładłem się już do snu na kamiennej posadzce przed cerkwią św. Atanazego, ale pojawili się mieszkańcy wsi z latarkami. Coś jakby straż obywatelska. Pilnują cerkwi bo zdarzyła się tu kradzież starych ikon. Z początku patrzą na mnie podejrzliwie, chyba biorąc za złodzieja i wypytyują, skąd się tu wziąłem. To prawda, że wyglądem nie wzbudzam zaufania, moja historia też brzmi mało wiarygodnie, ale obok ustawiłem własne ikony: św. Jana Chrzyciela i Bogurodzicy – niosę je od Klasztoru Mar Saba pod Jerozolimą – i one najlepiej mnie tłumaczą. Język polski i macedoński są w sumie dość podobne, da się porozumieć. Cerkiew stoi pośrodku cmentarza na wysokiej górze – pytają, czy nie boję się tu sam spać. Odpowiadam, że Matka Boża ma władzę nad wszystkimi duchami i że się nie boję. Kiwają głowami i po krótkiej naradzie zapraszają mnie do sklepu, przed którym po chwili gromadzi się chyba pół wioski. Jest kolacja i oczywiście rakija dla pielgrzyma. Obskakuje mnie dzieciarnia, wypytyując, czy mam monety z dalekich krajów. Człowiek przedstawiony mi jako „president of the village” zaprasza mnie do swojego domu, ale ostatecznie na nocleg trafiam do Mikięgo.

Mikię pochodzi z rodziny tutejszych księży ale nosi dredy, ma kolczyki w ustach i w nosie i uprawia jogę. Jest tu dziwną postacią na tle prostych macedońskich górali, ale widać że go tolerują i darzą nawet czymś w rodzaju szacunku z uwagi na historię jego rodziny i sukces zawodowy jaki odniósł w Anglii jako producent muzyki elektronicznej. Mikię mieszka z żoną, ładną Hiszpanką i ich 8-miesięczną córeczką w starej chacie po ojcu, wyremontowanej w nowoczesnym stylu z zachowaniem zabytkowych, regionalnych elementów. Siedzimy na tarasie

jego domu w dużej gromadzie mieszkańców wioski i biesiadujemy niczym jedna rodzina. Jest rakija, mięso z grilla i warzywa. Muszę odpowiedzieć na wiele pytań. Młodzi ludzie robią sobie ze mną zdjęcia. W końcu towarzystwo powoli się rozchodzi, co przyjmuję z ulgą, bo jestem zmęczony dzisiejszymi kilometrami, a jutro rano ruszam w dalszą drogę. Mam łóżko, mogę wziąć prysznic! Rano wspaniała kawa i śniadanie, ale plan się zmienia – jestem zaproszony na uroczystość poświęcenia miejsca pod budowę nowej cerkwi pod wezwaniem św. Eliasza. Nie mogę odmówić. Przeprowadzamy się łódką na wyspę malowniczo położoną pośrodku jeziora. To tutaj ma powstać nowa cerkiew. Zebrało się już kilkaset osób, mieszkańców okolicznych wiosek. Zabawa nie do opisania. Muzyka, tańce i znowu wielka uczta! Bałkany to kraina pod znakiem gościnności i wspólnego ucztowania. Ludzie składają kwiaty i dary pod ikoną Eliasza ustawioną na murku z cegły, który jest najwidoczniej zaczątkiem przyszłej świątyni. Eliasz na ikonie siedzi na skale i spogląda na chmurę, na której unosi się Maryja z małym Jezusem. Przypomina mi się, jak dwa miesiące temu nocowałem w klasztorze karmelitów na Górze Eliasza w Hajfie. Prawosławie jest tu jakby inne niż w Grecji czy nawet w Bułgarii, łagodniejsze, zdecydowanie bardziej przyjazne wobec katolickiego pielgrzyma. Wieść o pielgrzymie z Ziemi Świętej rozchodzi się między stołami, jestem tu ważną postacią, wszyscy klepią mnie przyjacielsko po plecach i robią sobie ze mną zdjęcia. Ale czas już ruszać w drogę. Żegnaj się z gościnnymi Macedończykami, błogosławiąc wszystkim moim kosturem z krzyżem. Z Mikim i jego żoną żegnamy się szczególnie serdecznie. Niezwykli ludzie. Gdy opowiada mi o karmie i oczyszczeniu przez medytację, mówię mu, że w chrześcijaństwie oczyszczenie jest łaską od Jezusa, której można dostąpić, wypowiadając słowa setnika: „Panie nie jestem godzien...”, te słowa wypowiedziane z wiarą przynoszą uwolnienie i uzdrowienie.

Macedonia. Fot. Archiwum prywatne



Wieczorem dochodzę do małej wioski Radoźda nad Jeziorem Ohrydzkim. Ten teren zwany jest Jeruzolimą Bałkanów. Na wzgórzach wokół rozległego jeziora rozsianych jest ponad 360 cerkwi, większość z czasów bizantyjskich. Jezioro do złudzenia przypomina Jezioro Galilejskie. Nawet miasto Ohrid po drugiej stronie wygląda jak Tyberiada widziana z Kafarnaum. Za pieniądze, które dostałem od Mikięgo i Des wynajmuję pokój za 6 euro u stóp skały, w której w XIII wieku wykuto 50 metrów powyżej poziomu jeziora cerkiew św. Archanioła Michała. Wchodzę po stromych schodkach i otwieram niskie drzwi starodawnym kluczem otrzymanym od moich gospodarzy. Wchodzę w pachnącą kurzem i kadzidłem wykutą w skale przestrzeń uświęconą wiekami modlitw. Zapalona żarówka budzi dwa nietoperze. Do budowy świątyni wykorzystano naturalną jaskinię. Wita mnie chmurne spojrzenie Archanioła Michała. Obok Matka Boża z Dzieciątkiem. *Mika'el* to po hebrajsku: „Któż jak Bóg?”. Wódz niebieskiego wojska, pogromca Satanaela, oddany sługa Maryi, królowej nieba. Najstarsze ikony na skalnych ścianach mają wydrapane oczy. Jakby ktoś nie mógł znieść ich spojrzenia. Może muzułmańscy Turcy, którzy podbili te tereny w średniowieczu? Odmawiam różaniec na wąskim tarasie z widokiem na Jezioro. Za górami, po drugiej stronie wody, mrok nocy rozświetlają potężne rozbłyski światła. Nie słychać jednak grzmotów. Sceneria trudna do opisanie. Zdumiony podziwiam milczący taniec błyskawic nad jeziorem. Schodząc w dół inną trasą, przechodzę przez cmentarz. Krzyże patrzą na wschód, w stronę świetlnego spektaklu na jeziorze. Słychać szum fal i szmer wysokiej trzciny przy brzegu. Gdy wracam do pokoju, na tarasie przed domem spotykam czwórkę holenderskich turystów. Wyglądają, jakby w ciemności zgubili drogę. Po ich oczach widzę, że są poruszeni jak ja atmosferą tego wieczoru. Błyskawice, cerkiew na skałach, mój krzyż na szyi i różaniec w ręku – tworzą atmosferę do rozmowy. Pytają, czy tu pracuję. Uśmiecham się i krótko wyjaśniam, skąd się tutaj wziąłem. Widzę, że są poruszeni, gdy mówię im o pielgrzymce z Jeruzolimy do Asyżu i o prymatach cywilizacji miłości. Najwyraźniej nie są religijni, ale słuchają uważnie. Gdy odchodzą, na stoliku pod popielniczką dostrzegam kawałek papieru. Zostawili 1000 denarów. To równowartość 20 euro. Przyglądam się banknotowi i widzę wydrukowany na nim wizerunek Matki Bożej z Jezusem i oddającego im pokłon Archanioła.

III Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów obradowało w Rzymie od 5 do 19 października. Tematem prac synodu były "Wyzwania duszpasterskie wobec rodziny w kontekście ewangelizacji".

Na kolejnej stronie (specjalnie dla audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali”) rozmowa o synodzie z ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego.

NIE ELASTYCZNOŚĆ, A WIERNOŚĆ PRAWDZIE JEST SIŁĄ KOŚCIOŁA

Rozmawiał
Piotr Kołodziejski
parafia rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

W mediach pojawiają się pewne liczby. Niektóre punkty synodu uzyskały ponad połowę głosów biskupów, inne nie uzyskały 2/3 wszystkich głosów? O co chodzi w tych głosowaniach?

Ks. dr Krzysztof Łuszczek: Przy głosowaniach do *Relatio synodi*, czyli ostatecznego dokumentu synodalnego, wymagana była większość 2/3 uczestniczących w synodzie. Trzy punkty, najbardziej dyskutowane w mediach w ostatnim czasie, nie uzyskały tej większości, ale one i tak zostały włączone do tego dokumentu.

O jakie punkty chodzi?

To są punkty dotyczące rozwiedzionych małżonków i osób homoseksualnych.

Czy poza tymi punktami, o których było najgłośniejsze, jest coś o czym warto wspomnieć w kontekście decyzji tego synodu?

Przede wszystkim trudno mówić o decyzjach, bo synod otworzył dyskusję, która będzie kontynuowana przez rok, przyjdzie czas na refleksję nad dokumentem synodalnym. Za rok, w październiku, czeka nas kolejny synod, który zaproponuje już konkretne punkty do adhortacji apostolskiej papieża Franciszka.

Co może wydarzyć się przez ten rok?

Myślę, że to będzie czas ukierunkowany przez dokument końcowy synodu, a synod sam w sobie miał pewną dynamikę i był mniej burzliwy niż przedstawiały go media, które ograniczyły się do relacji związanych z wąską tematyką poruszoną przez synod. Będziemy pewnie dyskutowali nad sprawami, które są bliskie każdemu, bo temat rodziny powinien być bliski każdemu, także duszpasterzom, biskupom.

Jeśli synod był mniej burzliwy od tego, co przedstawiały media, to skąd te rozbieżności między pierwszym tygodniem obrad, a końcowym dokumentem?

Żeby na to odpowiedzieć, trzeba pokazać całą dynamikę synodu i jego program. Synod rozpoczął się od dokumentu wprowadzającego w samą

sytuację rodziny i ten dokument stanowił kanwę do dyskusji plenarnych. W czasie tych dyskusji występowali różni ojcowie synodalni, biskupi z całego świata. Podsumowaniem tej dyskusji plenarnej miał być kolejny dokument, który wzbudził najwięcej kontrowersji i największą dyskusję w mediach. Ponieważ w dokumencie podsumowującym dyskusję synodalną, ojcowie nie odkryli całej różnorodności tematyki, jaką poruszali w czasie spotkań plenarnych. Niektórzy odczytali to jako zupełne novum, co wynikało z tego, że dokument przygotowywał sekretariat synodu i być może tu nastąpiły jakieś rozbieżności. Natomiast dokument poddano kolejnej obróbce i dyskusji w dziesięciu grupach językowych, które wprowadziły do tego dokumentu kilkaset poprawek. Poprawki były głosowane grupach językowych i ostateczny dokument, czyli *Relatio synodi* znacząco zmienił swój kształt w stosunku do pierwotnego podsumowania dyskusji plenarnych.

Sprawa dotyczyła dwóch drażliwych aspektów, a może dosyć lotnych medialnie, a więc problemu przystępowania do komunii świętej rozwiedzionych małżonków i sprawy osób homoseksualnych w Kościele.

W tygodniku „Do Rzeczy” Tomasz Terlikowski pisze m.in. że niemieccy kardynałowie, którzy kontestowali linię papieża z Polski, a później Benedykta XVI teraz brylują w mediach i przekonują, że ich czas nadszedł, a kontrolowane przez nich, co widać bardzo wyraźnie, biuro prasowe synodu, wypuszcza tylko informacje, które wspierają ich linię, starannie unikając informowania o tym, że większość ojców synodalnych chce być wierna nauczaniu Jana Pawła II, a nie przyjmować ducha liberalnego świata. Jak odniesie się ksiądz do tych tez?

Myślę, że redaktor Terlikowski pisał swój tekst jeszcze w trakcie trwania synodu i dyskusji, które były wywołane dokumentem podsumowującym dyskusję plenarną, który wzbudził tyle kontrowersji wśród biskupów. Nie generalizowałbym, mówiąc o biskupach czy kardynałach niemieckich. Trzeba bowiem powiedzieć, że kardynałem niemieckim jest też kard. Gerhard Ludwig Müller, prefekt Kongregacji Nauki i Wiary czy też kardynał Joachim Meisner, Benedykt XVI jest też biskupem z Niemiec. Daleki więc jestem od tego, żeby generalizować, że oto biskupi niemieccy mają swoją linię, którą chcą przeprowadzić przez synod. Natomiast redaktor Terlikowski odnosi się do krytycznego momentu synodu, który potem został przewyciężony. Niektórzy mówią nawet, że to była interwencja św. Jana Pawła II, bo stało się to 16 października, a więc w rocznicę wyboru papieża Polaka. Wtedy przyjęto nową wersję zaproponowaną przez grupy językowe synodu.

Czy księdza zdaniem, ten dokument jest nieostry i wprowadza pewne zamieszanie? Czy może to jakiś sygnał, że coś zmienia się w nauczaniu Kościoła?

Na pewno w nauczaniu Kościoła nic się nie zmienia i to możemy wyczytać z ostatecznego dokumentu *Relatio synodi*. To też powiedział sekretarz synodu abp Bruno Forte, że problem przystępowania do komunii świętej osób rozwiedzionych nie jest problemem doktrynalnym. Doktryna jest jasna – małżeństwo jest nierozzerwalne. To jest problem duszpasterski. Tak samo, jeśli chodzi o nauczanie Kościoła w zakresie osób homoseksualnych. Też zostało to jasno sformułowane w dokumencie synodalnym. Tak jak jest powiedziane w Katechizmie Kościoła Katolickiego, który promulgował Jan Paweł II. Jest tam napisane, że takim osobom należy się szacunek, ale ten rodzaj relacji jest głęboko nieuporządkowany i co więcej, ojcowie synodu dodali jeszcze jeden istotny punkt – „Rzeczą całkowicie nie do przyjęcia jest, aby duszpasterze Kościoła ulegali naciskom w tej dziedzinie i aby organizacje międzynarodowe uwarunkowywały pomoc finansową dla krajów ubogich od wprowadzenia przepisów, które ustanawiałyby małżeństwa osób tej samej płci”. Mamy więc wzmocnienie nauczania dotyczącego osób homoseksualnych.

Na synodzie wiele razy podkreślano, że z jednej strony musimy żyć w prawdzie, a z drugiej strony, co jest powiedziane w 55 punkcie dokumentu posynodalnego, że według nauczania Kościoła, mężczyźni i kobiety o skłonnościach homoseksualnych powinni być traktowani z szacunkiem, współczuciem i delikatnością.

Na temat osób żyjących w ponownych związkach po rozwodzie jasno mówi też Pismo Święte?

To kolejna sprawa, którą ojcowie synodalni przypomnieli, że musimy być w zgodzie ze Słowem Bożym, z Pismem Świętym i tradycją Kościoła, czyli nauczaniem Kościoła, które przez wieki towarzyszyło głoszeniu Słowa Bożego, a jednocześnie nie możemy eliminować z nauczania Kościoła takich pojęć, jak chociażby grzech. Powinniśmy też właściwie rozumieć na czym polega Miłosierdzie Boże. Ono nie polega na pobłażaniu grzechowi, ale na zachęcie

Fot. Ks. infułat Edmund Cybulski



do nawrócenia. Przychodzą mi do głowy dwa obrazy biblijne a propos Miłosierdzia Bożego. Oba ze Starego Testamentu. Zniszczenie przez Boga Sodomy i Gomory, gdzie Pan Bóg do końca szuka motywów do uratowania tych miast i w dialogu z Abrahamem słyszymy: „a jeżeli będzie dziesięciu, pięciu sprawiedliwych”, to Bóg mówi: „uratuje”, ale nie znalazł. I inne miasto – Niniwa, gdzie Pan Bóg posyła Jonasza. Wzywa do nawrócenia i ci ludzie nawracają się, a miasto zostaje uratowane.

Pan Jezus odpuszcza grzechy jawno grzesznicy, ale mówi do niej: „idź i nie grzesz więcej”.

Wróćmy do osób, które żyją w ponownych związkach i miały bądź mają nadzieję, że kiedyś zapadnie decyzja, że będą mogły przystępować do komunii świętej. Niedawno usłyszałem opinię jednego z księży, który stwierdził, że te osoby, skoro dziś nie mogą przystępować do komunii świętej, powinny jeszcze bardziej szukać Boga w Kościele, żeby spotkać go w innej formie. Ale czy to te osoby powinny szukać Boga, czy to pasterze powinni pomóc wskazywać im Boga w Kościele?

To nie jest tak, że problem osób żyjących w ponownych związkach, to problem, który nagle pojawił się na tym synodzie i o tym wcześniej nie mówiono. W Szczecinie też jest duszpasterstwo osób żyjących w ponownych związkach. Staramy się znaleźć tym osobom miejsce w Kościele. Musimy też żyć w prawdzie i nie możemy powiedzieć, że nic się nie stało. Dlatego te osoby też muszą czuć się kochane i jest dla nich miejsce w Kościele. Są dla nich specjalne duszpasterstwa, aby tyle, na ile mogą, mogli uczestniczyć w życiu Kościoła i tyle, na ile mogą, mogli być blisko Pana Boga. Żeby poczuli, że są ważni dla Pana Boga i Kościoła.

Wspominał ksiądz o abp. Bruno Forte, sekretarzu specjalnym Zgromadzenia Ogólnego Synodu, który twierdzi, że doszło do skupienia się ojców synodalnych wokół papieża. Z drugiej strony jest wypowiedź przewodniczącego Papieskiej Rady do spraw Rodziny – abp. Vincento Pagli. Jego zdaniem, protesty przeciwko otwarciu na rozwodników i homoseksualistów nie zatrzymają nowego kursu. Hierarcha powiedział w wywiadzie dla portalu Vatican Insider, że biskupi zebrali się na synodzie, by dokonać analiz obecnych wyzwań i problemów ludzi, a nie powtarzać doktrynę. Ksiądz wspominał już wcześniej, że kwestia rozwodów nie jest doktrynalna, ale bardziej duszpasterska. Jak w takim razie odebrać tę wypowiedź arcybiskupa?

Nie chodzi o same rozwody. Nierozzerwalność małżeństwa jest kwestią doktrynalną, natomiast kwestia przystępowania rozwiedzionych do sakramentów jest kwestią duszpasterską. Nie znam dokładnie wypowiedzi dla Vatican Insider, natomiast myślę, że sytuujemy się w dwóch rzeczywistościach, o których mówił papież Franciszek. Ojciec Święty powiedział o dwóch

pokusach w trakcie trwania synodu. Jedna to pokusa nieprzyjaznej surowości, a druga to naiwnego optymizmu, a więc chęć pochylenia się duchowi świata, osiągnięcia doraźnej korzyści, bo na dłuższą metę na pewno żadnej korzyści się nie osiągnie. To pokazują wyraźnie inne wspólnoty chrześcijańskie, które takie kroki poczyniły. Gdzieś między tymi pokusami jesteśmy zawieszeni. I nie powinniśmy dać złamać się ani jednej, ani drugiej. Dlatego ta jedność biskupów wokół papieża i dokument końcowy, który został przyjęty dosyć miazdzącą większością wydaje się dobrym prognostykiem. Na synodzie nie było aż takiej burzy, jak słyszeliśmy w mediach.

Skoro wspomniał ksiądz o papieżu i wskazywanych przez niego pokusach, to Franciszek powiedział także o pokusie nieprzyjaznej ostrości, zamknięcia się w obrębie tego, co napisane, by nie dać się zaskoczyć Bogu, Bogu niespodzianek; w obrębie prawa, pewności tego, co znamy a nie tego, czego powinniśmy się jeszcze nauczyć i osiągnąć. Czy księdza zdaniem dokument synodu jest ostry, konkretny i przejrzysty?

Myślę, że tak. Zwłaszcza, że to nie jest tak, że wszystko musi się nam podobać od początku do końca, ponieważ owoce tego typu spotkań pojawiają się po latach, a nawet po dekadach. Każdy synod i każdy sobór to był jakiś spór. Od I Soboru Powszechnego w Nicei w 325 roku, który był wywołany różnego rodzaju herezjami, m.in. herezją ariańską. Też wtedy ta herezja ariańska była bardzo silna i niektórzy mówią, że większość biskupów należała do niej, ale Sobór w Nicei dał nam jasną wykładnię wiary. Potem okazało się, że ojcowie soborowi mieli rację i że to oni byli w prawdzie.

Czy w takim razie możemy powiedzieć, że Kościół od początku budowany jest na konflikcie?

Kościół jest budowany przede wszystkim na Ewangelii i wierze w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela człowieka. W Ewangelii słyszymy, że Pan Jezus mówi „przyszedłem ogień rzucić na ziemię” i że będzie spór.

Jeden z bardziej znanych publicystów katolickich w Polsce – Szymon Hołownia – stwierdził, że chyba nie ma drugiego takiego Kościoła w chrześcijaństwie, jak Kościół katolicki, który byłby tak różny. Dzięki temu, że jest taki różny i przez tyle lat próbuje się go przeciągać na różne strony, przedstawiając różne tezy, jest elastyczny i do tej pory trwa.

To nie elastyczność, ale wierność prawdzie jest siłą Kościoła. Gdybyśmy sięgnęli do historii Kościoła i prześledzili słynny Sobór Trydencki, który rozpoczął się w 1545 roku i trwał 18 lat, gdzie było wiele sporów, w które angażowały się także władze państwowe. Tam można mówić rzeczywiście o wielkim sporze. Obecny synod pokazuje też, że w Kościele jest możliwość wymiany zdań, dyskusji, przede wszystkim na tematy duszpasterskie. Pewnych rzeczy, które wynikają

z Prawa Bożego i prawa naturalnego nie zmieni żaden sobór ani synod. To, co jest zapisane w Piśmie Świętym to źródło naszej wiary i doświadczenie Ewangelii, które chcemy żeby nas przemieniało. To słowo musi być żywe i żywo przyjęte. Do tego też odnosili się biskupi, mówiąc, że tu powinniśmy mocno zakotwiczyć punkty synodalne w doświadczeniu Pisma Świętego i w Tradycji Kościoła.

Wiemy, co będzie się działo przez najbliższy rok, będzie dyskusja, a końcowe postanowienia będą za rok, podczas synodu (choć to i tak papież podejmie ostateczną decyzję). Mówiliśmy o tematach „głośnych medialnie”, ale powracam do pytania z początku naszej rozmowy, co ważnego ogłoszono podczas synodu, o czym media nie informują, a jest istotne dla rodziny?

Oprócz *Relatio synodi*, był też mniejszy dokument, którego redaktorem był kardynał Gianfranco Ravasi. To Orędzie skierowane do rodzin, przede wszystkim chrześcijańskich. Zawiera dwa podstawowe elementy. Po pierwsze, zwraca uwagę na to, co można nazwać ciemnością w życiu małżeńskim, rodzinnym, a więc wszelkie sytuacje kryzysowe. Tych sytuacji jest bardzo dużo, są coraz bardziej wymagające, uwarunkowane coraz nowymi czynnikami, z których do niedawna nie zdawaliśmy sobie sprawy i że dochodzi do różnych zranień na poziomie rodziny.

Druga część dokumentu to wezwanie, żeby małżonkowie dostrzegli światło w sobie nawzajem, w małżeństwie i w rodzinie. Aby to światło było elementem ewangelizującym, zmieniającym dzisiejszy świat i żeby to światło oświetlało tę rzeczywistość, w której się znajdujemy. Ten tekst tylko jednym zdaniem odnosi się do osób rozwiedzionych i jest skierowany do osób żyjących w sakramentalnych małżeństwach i rodzinach.

Dokumenty synodu zwracają uwagę również na troskę o rodziny rozbite i emigrantów, podkreślają znaczenie wspólnej modlitwy w rodzinie.

To się wiąże z tym, co mówiłem wcześniej. Chociażby rodziny emigrantów, to nasza polska rzeczywistość. Ile rodzin jest podzielonych, bo ktoś pracuje za granicą? Taka rodzina jest wystawiona na potencjalne kryzysy i niebezpieczeństwa. Nowe, trudne sytuacje w życiu rodziny pojawiają się, są wymuszane przez rozwój cywilizacji, zmiany demograficzne. Co do zachęty do wspólnej modlitwy, to zawsze w duszpasterstwie rodzin traktowano to jako element jednoczący, nie tylko małżonków, lecz także całą rodzinę.

Jak komunikat i postanowienia synodu powinny docierać teraz do wiernych w parafach, żeby za rok ostateczne postanowienia synodu były jak najbardziej owocne dla całego Kościoła?

Synod to nie jest powszechna konsultacja z wiernymi, ale przede wszystkim spotkanie biskupów, którzy przynoszą swoje duszpasterskie doświadczenie

z różnych części świata. I to kwestia biskupa danego miejsca, jak będzie starał się nabyć te doświadczenia. Czy będzie prowadził konsultacje, jak one będą wyglądać, żeby rzeczywistość rodziny mógł jak najpełniej rozeznaczyć. By za rok mógł się odnieść do *Relatio synodi*, które teraz zostało przyjęte. Nie wyobrażam sobie tego tak, że każdy teraz będzie mógł wziąć dokument i przesłać swoje postulaty. Nie na tym to polega. Odpowiedzialność biorą przede wszystkim biskupi i od nich zależy, w jaki sposób będą chcieli uzyskać pełny obraz sytuacji na podstawie tego, co już zostało wypracowane.

Jednak przygotowanie synodu opierało się również na ankietach, które wypełniali przedstawiciele różnych wspólnot kościelnych.

Tak, dlatego jeżeli biskup będzie chciał zwrócić się do jakiejś wspólnoty, grupy ludzi, będzie chciał zapytać o całość dokumentu lub jakiś jego punkt, to może to zrobić, bo np. jakiś problem duszpasterski na terenie jego diecezji jest dużo ostrzejszy niż gdzie indziej. Dzięki temu, że jest tylu biskupów z różnych części świata, jest też spójny obraz rzeczywistości.

Czy, zdaniem księdza, medialny hałas wokół tego synodu, to tylko hałas, czy rzeczywiście jest coś na rzeczy i za rok możemy spodziewać się zaskakujących decyzji na synodzie?

Myślę, że nie będzie zaskakujących decyzji na synodzie, zwłaszcza, że dokumentem, który będzie przedstawiał Kościołowi całą sprawę będzie adhortacja apostolska papieża Franciszka. Wydaje mi się z kolei, że media działają czasem według jakichś schematów. To było widać w przypadku ks. Lemańskiego. Teraz też dostrzegam taki schemat „dobry papież – źli biskupi” albo „dobry synod – zły biskup Gądecki”, „synod postępowy – konserwatywny Gądecki”. Bardzo proste schematy tworzone często przez ludzi, którzy są daleko od Kościoła albo poza Kościołem. Myślę, że na tym polega problem, że często o tych sprawach informują osoby, które nie wiedzą, o czym piszą. Może to za ostre słowa, ale wydaje mi się, że ich wiedza na ten temat jest niewielka. Powiela się pewne schematy, stereotypy, tworząc proste schematy czarno-białe, liberalny – konserwatywny.



Proszę
zeskanować kod
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**



www.radioszczecin.pl/religia



audycja
katolicka
NIEDZIELA
informacje
zdjęcia
wideo

**RELIGIA
NA FALI**

DUCHOWA DOSKONAŁOŚĆ

Tekst

S. Michaela Pawlik OP

W 1967 r. wyjechałam jako pielęgniarka świecka do pracy na placówce misyjnej w Indiach, gdzie spędziłam 13 lat. Przykre zderzenia z systemem kastowym skłoniły mnie do podjęcia eksternistycznych studiów z zakresu socjologii na Uniwersytecie Karnatak w Dharwad. Analiza życia opartego na różnych światopoglądach ukazała mi unikalną wartość religii katolickiej, więc w 1981 r. postanowiłam tej religii uczyć i zapobiegać jej fałszowaniu. W tym celu wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Dominikanek Misjonarek Jezusa i Maryi. W dokumentach mam imię – Zofia, a w Zakonie – Michaela.

Ukazanie prawdy dotyczącej życia duchowego jest konieczne szczególnie dzisiaj, gdy coraz więcej osób „uwodzi się” wschodnią mistyką. Modne stają się różne rodzaje medytacji i ćwiczeń, które obiecują poczucie relaksu i szczęścia. Nawet zdarza się, że propagatorzy wschodnich technik medytacyjnych próbują przekonywać, że mistyka Wschodu ma te same etapy rozwoju duchowego, jakie podają mistycy chrześcijańscy. Powołują się na to, że zarówno jedni, jak i drudzy mówią o trzech etapach rozwoju duchowego, jakimi są: oczyszczenie, oświecenie i zjednoczenie. Porównajmy więc te etapy u jednych i drugich.

W misticie chrześcijańskiej mówi się o oczyszczeniu, gdy ktoś nawraca się, korzysta z sakramentu pokuty i stara się oczyścić ze wszystkiego, co nie pozwalało mu żyć w zjednoczeniu z Bogiem. Chce poprawić swoje postępowanie. Natomiast jogini mówią o oczyszczeniu, gdy poprzez ćwiczenia oddechowe, mantrę oraz inne metody osiągają „czysty umysł”, czyli umysł wolny od jakiegokolwiek myśli. Stąd niektórzy mistrzowie jogi czy buddyjskiej medytacji zen, ten stan określają jako „pustka”. Będąc w stanie pustki, w tej bezmyślności, faktycznie się relaksują. Dlatego czasami stosuje się jogę z mantrą u ludzi, którzy mają gonitwę myśli, niepokój i jakąś nadpobudliwość, którą trzeba przytłumić; podobnie jak w przypadku dziecka, gdy jest niespokojne, to matka rytmicznie nuci: a-a-a! a-a-a! i dziecko śpi – tak właśnie działa mantra.

Podczas ćwiczeń jogi, stosując mantrę, zmianę rytmu oddychania, odpowiednią dietę, zmianę rytmu snu i czuwania; może nastąpić otwieranie czakramów. Jest to uczucie krążenia energii w pewnych punktach ciała spowodowane pobudzeniem obwodowego układu nerwowego przy jednoczesnym przyhamowaniu centralnego układu. Czakramy, zwane czasem

tyglami, zaczynają działać od dołu ku górze i występują przede wszystkim w miejscach, gdzie znajdują się gruczoły produkujące hormony: gonady, nadnercza, trzustka, serce, tarczyca, przysadka mózgową i szyszynka. Pobudzenie tychże gruczołów podwyższa poziom hormonów we krwi, co z kolei wpływa na zmianę doznań psychicznych.

Przy tej okazji chciałabym podzielić się swoimi uwagami z obserwacji seansu, na którym jogin miał wróżyć po wejściu w trans. Ten człowiek wprowadzał się w trans przez przyspieszony oddech i mantrę, w której wzywał „moc duchową” – jak to sam określił. Gdy wszedł w trans, w pewnym momencie dostał dreszczy, widać było wielkie napięcie... Robiło to na mnie przykre wrażenie. Miałam przed sobą człowieka, który ogromnie się eksploatował. Jasno widziałam wielką różnicę w psychicznej kondycji jogina, w porównaniu z rozmodlonym człowiekiem! Z twarzy prawdziwie rozmodlonego człowieka widać, że trwa on w jakimś wielkim pokoju i miłości - czuje się zupełnie inną duchowość niż u wspomnianego wróżbity.

W czasie transu jogin faktycznie wróżył. Ci, którzy zadawali mu pytania i dostawali odpowiedź, twierdzili, że mówił prawdę. Ja pytań nie zadawałam, natomiast zastanawiałam się, co w tym czasie dzieje się z mózgiem i systemem nerwowym wróżbity, który zamienia się w rodzaj odbiornika czy medium tajemniczego ducha. Jednak to wcale nie wydawało mi się doskonałością – a już na pewno nie doskonałością duchową! Ten człowiek stał się jakby bezdusznym narzędziem opanowanym przez jakiegoś ducha, który – jak sam twierdził – wstępuje w niego podczas transu. Pozostaje jednak pytanie, czy to duch i jaki to duch... Zastanawiałam się też, czy podczas tak wielkiego pobudzenia nie zmienia się pole magnetyczne jego ciała tak, że wzrasta wrażliwość na najsubtelniejsze bodźce i mózg działa jak „antena”. Jednak po całym seansie miałam wrażenie, że stan, w jaki wprowadził się wróżbity był stanem grzesznym. O. Józef Maria Verlinde, który przed nawróceniem sam tym ćwiczeniom się poddawał, twierdzi, że nie jest to tylko zjawisko fizyczne, lecz także działanie ducha, ale nie Ducha Świętego. Wyjaśnia on, że kiedy czakramy



się otwierają, to człowiek otwiera się na wpływ ducha ciemności... wrogiego ducha. A dlaczego wrogiego? Bo – jak twierdzi – przez długotrwałe ćwiczenia jogi, człowiek się degradowuje – jakby zatracił swą osobowość. A przecież Bóg oczekuje, byśmy swą osobowość rozwijali, a nie zatracali ją!

Przejdźmy teraz do porównania następnego etapu doskonalenia duchowego. Na ogół wszyscy mistycy podają, że po okresie oczyszczenia następuje okres oświecenia. Mistyk chrześcijański mówi, że kiedy człowiek żyje w stanie łaski uświęcającej i modli się, to modlitwa prowadzi go do coraz większej doskonałości. Początkowo modlitwa sprawia mu przyjemność, ale po jakimś czasie modlący przestaje odczuwać zadowolenie z niej. Jednak jeżeli nadal nie zaniedbuje modlitwy, to po kryzysie, pojawia się coraz intensywniejsze intelektualne wnikanie w prawdy objawione. Dzięki temu człowiek staje się zdolny do modlitwy myślniej (bez słów), jaką jest: medytacja i rozważanie prowadzące do pogłębienia wiary – wówczas rozpoczyna się okres duchowego oświecenia. W tym czasie człowiek pogłębia swoją relację z Bogiem i jaśniej rozumie treść biblijnego Objawienia, szczególnie Jezusowej nauki, w którą wcześniej tak się nie zagłębiał. To go prowadzi do coraz większego umiłowania Boga pod wpływem fascynacji Jego: mądrością (prawdą), majestatem (pięknem) i miłosierdziem (dobrem). Natomiast w misticznej Wschodu oświecenie związane jest ze zmianą świadomości i stanów psychicznych: w transie, z euforią pojawiają się oryginalne doznania i pomysły, często fascynujące, ale iluzoryczne wizje.

Trzecim etapem duchowego życia, jest okres zjednoczenia. Chrześcijańscy mistycy podają, że człowiek, wnikając w treści objawione przez Boga, po pewnym czasie osiąga swój intelektualny limit i nie jest już w stanie nadal rozumowo zgłębiać duchową rzeczywistość. Następuje chwilowy kryzys myślenia. Wówczas wiara wznosi człowieka ponad zdolności naturalnego myślenia i to, co nie był w stanie pojąć intelektem, osiąga czystą wiarą. Przyjmuje nią prawdy objawione, a Bóg daje mu łaskę, którą mistycy nazywają kontemplacją wlaną, w odróżnieniu od kontemplacji naturalnej, opartej na intuicji. Ta ostatnia bowiem może człowieka wprowadzić w błąd, natomiast kontemplacja włana do błędu nie doprowadza. Jest ona darem Boga, czymś, czego nie da się wypracować własnym wysiłkiem czy jakimikolwiek technikami. Święta Teresa mówi, że inne jest poznanie Boga w okresie oświecenia, a inne przez wlaną kontemplację. Poznanie intelektualne w okresie oświecenia porównuje do oglądania obrazów w ciemnym pomieszczeniu, przyświecając sobie małą lampką. Potrzeba wówczas dużo czasu, aby je wszystkie poznać. Natomiast w okresie zjednoczenia, otrzymując łaskę kontemplacji wlanej, która jest szczytem wiary, mistyk czuje się tak, jakby w tym ciemnym pokoju zapaliło się jasne światło i oświeciło całe pomieszczenie, dzięki czemu widzi wszystkie

obrazy naraz. Najwięksi mistycy chrześcijańscy opisują zjednoczenie z Bogiem jako fascynację Panem wszechświata, rozkosz miłowania Go i doznawania Jego ogromnej miłości. Zjednoczenie człowieka z Bogiem, to zjednoczenie dwóch osób w miłości, ale nigdy nie zlanie się ich w jedno. Chrześcijański mistyk ma zawsze świadomość odrębnego istnienia swojej osoby i Osoby Boga. Charakterystyczną cechą chrześcijańskich mistyków jest głęboka pokora. Prawdziwy mistyk w porównaniu z Bogiem czuje się pyłem i niczym, bo ma świadomość, że czymkolwiek jest, cokolwiek posiada, wszystko Jemu zawdzięcza. Więc dla Jego miłości jest gotów służyć każdemu człowiekowi i nigdy nie dopuści do tego, by to jemu oddawano cześć należną Bogu!

Dokładnie odwrotnie jest u mistyków wschodnich. Mówią oni, że gdy już otwarte są czakramy, po pewnym czasie występuje wrażenie, jak gdyby treść stanowiąca własne ego rozpyływała się jak eter i rozprzestrzeniła wszędzie, przenikając przyrodę oraz cały kosmos. Dlatego mistycy Wschodu mówią o zjednoczeniu jako o zlaniu się z naturą czy z kosmosem. Ci, którzy dochodzą do takiego stanu, mają poczucie rozpląnięcia się i przenikania wszystkiego, więc mają poczucie wszechobecności, a nawet boskości. Dlatego dochodzi do takiej pychy, że domaga się hołdu dla siebie i przyjmuje od innych boską cześć...

Tak więc efekty tych dwóch mistyk są całkowicie przeciwny. To nie są różne drogi prowadzące na ten sam szczyt – jak mówią niektórzy. To drogi prowadzące w przeciwnych kierunkach, gdzie jedni dochodzą do prawdy, a drudzy do iluzji. Jest to osiągnięcie całkiem przeciwnych szczytów: szczytu pokory i szczytu pychy! Mistycy chrześcijańscy faktycznie dochodzą do kontaktu z Bogiem, bo mówią: „Bóg jest wszystkim, ja jestem niczym” – jest to prawdą. Wobec wielkości Jego majestatu oraz nieskończonej doskonałości i świętości słusznie czują się prochem. Czym jest człowiek wobec Boga? Dlatego niemożliwe jest, by ktoś, kto rzeczywiście Go poznał, mógł się z Nim utożsamiać! Ale ktoś, kto Boga realnie nie doświadczył, będąc w euforycznym transie lub mając iluzoryczne wizje, mówi: „Jestem wszystkim, przenikam wszystko, jestem bogiem” – jakże to wielkie złudzenie!

Przy tej okazji chciałabym przestrzec katolików przed szukaniem „cudotwórczości” lub dążeniem do posiadania nadzwyczajnych charyzmatów. Osiągnięcia cudotwórców, okultystów czy magików, o których czasami się słyszy, można wytłumaczyć działaniem hipnozy, sugestii, telepatii, narkotyków, magnetyki i różnych zmian chorobowych w mózgu; mogą one także występować pod wpływem złych duchów. Dlatego Bóg brzydzi się magikami, gdyż oni Mu ubliżają – sądzą, że mają takie tajemne siły i władzę, że mogą Go zmusić do określonego działania. Tymczasem On może, ale nie

musi, udzielić łaski człowiekowi, który o coś prosi. Prośba czy inna modlitwa są wyrazem uznania prawdy o wolności Boga i zależności człowieka od Jego woli. Poza tym, Bóg wymaga, by Jego czciciele żyli prawdą, którą nam objawił w swoim Słowie. On nie chce dopuścić, byśmy wchodzili w świat złudzeń, iluzji i fikcji. Szczęście człowieka ulegającego iluzorycznym doznaniom jest chwilowe i kończy się rozpaczą. Natomiast szczęście żyjącego zgodnie z prawdą jest rzeczywiste i nieprzemijające, czyli wieczne. Dlatego Bóg, chroniąc człowieka przed zgubnymi złudzeniami, zakazał uprawiania okultystycznych praktyk. W Piśmie Świętym wyraźnie jest napisane: „Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, przepowiednie, magię i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów, wywoływał zmarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Jahwe każdy kto to czyni” (Pwt. 18, 10-12).

LIST

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Jestem jedną stroną listu, małą częścią dzieła zbiorowego. Listem, który ma opowiadać o tym, który pisze mnie nie atramentem, nie dłutem na kamiennej tablicy, ale Jego Duchem. Czy tego chcę? Czy gotów jestem na taką odpowiedzialność? Przecież nie dzieje się nic na siłę, nie jestem do niczego zmuszony, więc czasem się opieram, przekręcam wyrazy, nadaję im moje cechy. Nie, nie zawsze chcę być odczytywany. Moje życie, moja sprawa. Moje życie, moje ciemności. Jak ktoś chce poznać Boga, niech poczyta sobie Pismo Święte, tam zobaczy Boga w Chrystusie. W Jego życiu nie ma żadnych niedomówień. Można przeświecić każde Jego słowo, każdy czyn, jego życie – sekunda po sekundzie. Nie znajdziesz nic innego, oprócz Boga.

Cóż, nie jestem tak przejrzystym listem. Są w nim wciąż ciemne linijki opowiadające o nie Bogu. Wciąż bowiem zdarza mi się wzbraniać przed Duchem i Jego działaniem w moim sercu. Dziwię się wciąż sobie. Przecież to Jego pisanie, to poezja, to harmonia słów i czynów, to powiew ożywczego Ducha. Wiem to, bo przecież już nie raz! Ach poczuć się uwolnionym chociażby od samego siebie. Od starych majaków, które jak cienie chowają się za drzewami mojego ogrodu życia, od starych lęków, od obaw przed ludźmi i ich oceną, od niewiary w siebie, od starych przyzwyczajzeń, uprzedzeń ... Kto tego uwolnienia

doświadczył, ten wie, że to jak wyjść z ciasnego, dusznego pomieszczenia i móc pełną piersią znów wypełnić swe płuca rześkim powietrzem!

Bez Niego nie ma nic i bez Niego jestem nikim! To nie taka duchowa kokieteria. To nowa rzeczywistość Ducha. Kim byłbym dziś, gdyby nie On? W jakich mrokach życia bym się miotałbym? Ile zranień drugiego człowieka miałbym na swoim sumieniu, ile gorzkich, trujących owoców wydałoby moje drzewo, ile drzwi byłoby wciąż zamkniętych, ile zwątpienia, rezygnacji z marzeń? Panie! Gdy próbuję sobie wyobrazić, choć przez chwilę, co by było, gdyby ... Porzucam w popłochu te mroczne wizje i dziękuję. Za nowy list, którym jestem w Tobie. Za kolejne zdania, które cierpliwie i z miłością wypisujesz w moim sercu. Kiedy pozwalam Tobie pisać Duchem, wtedy harmonijne zdania płyną jak potok dający życie. Życie. Duch i życie. Duch ożywia, litera zabija. Nie Jesteś dla mnie i wobec mnie literą, nie Jesteś aksjomatem. Nie objawiasz mi się jako tablica kamienna z nakazami i zakazami. Objawiasz się jako Duch, który daje zdolność do niezabijania, niekradzenia, niepożądania ... Dajesz możliwość kochania, dawania i życzenia drugiemu jak najlepiej.

Jesteś Duchem Nowego Przymierza, Duchem Miłości. A ja, niczym nie zasługujący na to, jestem jedną stroną listu, wielkiego Twojego dzieła, jakim jest Kościół. Cieszę się, że obok mnie zapisane są wspaniałe strony tego listu. Czytam je z radością i wdzięcznością. Każdy wyraz, każde zdanie pisane Twoim Duchem na innej stronie listu jest dla mnie pocieszeniem i umocnieniem. Widzę, że wszyscy podobnie jesteśmy onieśmieleni. Wszyscy wolelibyśmy czasem, aby nasza strona listu była wyrwana. Taki list bez mojej strony byłby lepszy, doskonalszy, świętszy. Kto z nas miałby jednak prawo pozostawić w tym liście swoją stronę? Jeśli pozwalamy pisać w naszych sercach Duchowi, to ten list jest piękny, nawet jeśli nie wszystkie zdania są idealne. Tylko taki jest prawdziwy, Chrystusowy. On bowiem wybrał nas nie dlatego, że idealnie poddajemy się Jego działaniu. On nas wybrał, ponieważ ...

On nas wybrał i tyle. I teraz chce zapisywać nami kolejne strony swojego listu. Do kogo jest skierowany? Do nas samych, ku wzmocnieniu i zbudowaniu – to już wiemy. To jest list miłosny, który Chrystus pisze wciąż do świata. Pisany z nadzieją, że kolejne serca pozwolą się ożywić Duchem Świętym i pozwolą, aby stały się kolejną, pięknie zapisaną, nową stroną tego listu.

Jestem stroną listu Chrystusowego. Jesteśmy listem Chrystusowym. Wiem, że nas to onieśmiela i czasem chcielibyśmy się od tego obronić. Ale być listem miłosnym od Boga skierowanym do zagubionego, wylęknionego człowieka, który miota się w ciemnościach ...

Panie, oto jestem, pošlij mnie!

DIECEZJALNY ZJAZD KOBIET

Tekst

Krzysztof Szypowski

parafia Cerkwi Greckokatolickiej

pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim

18 października br. w parafii pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim odbyła się niecodzienna uroczystość – Zjazd Kobiet z terenu eparchii wrocławsko-gdańskiej. Do nowo zbudowanej świątyni przybyło liczne grono pań (ok. 120) oraz kapłanów reprezentujących większość parafii, m.in. dekanatów: koszalińskiego i słupskiego.

Uroczystą Boską Liturgię, w koncelebrze z licznie przybyłym duchowieństwem, odprawił ordynariusz eparchii wrocławsko-gdańskiej, Władysław Włodzimierz R. Juszcak.

Po liturgii wszyscy uczestnicy konferencji przenieśli się do sali Stargardzkiego Centrum Kultury, gdzie po wzmocnieniu swych sił przygotowanym posiłkiem, mieli możliwość wysłuchania kilku interesujących wykładów. Pierwszym prelegentem był stargardzki lekarz rodzinny. Temat jego wykładu brzmiał: „W zdrowym ciele, zdrowy duch”. Jako osoba z dużym doświadczeniem zawodowym, podzielił się ze słuchaczkami poradami i wskazówkami dotyczącymi zdrowego stylu życia oraz profilaktyki i zapobieganiu współczesnym chorobom cywilizacyjnym.

Niuanse i specyfikę kobiecej struktury psychicznej w prosty i zarazem interesujący sposób przedstawił psycholog, mgr Mirosław Boczar.



Uczestniczki zjazdu i wierni parafii pw. św. Jozafata przed nowo zbudowaną świątynią.
Fot. Lubomir Mrzygłód

Uroczysta Boska
Liturgia sprawowana
pod przewodnictwem
Władzki Włodzimierza
R. Juszcza.
Fot. Lubomir Mrzygłód



W drugim bloku tematycznym możliwość prelekcji mieli parafianie stargardzkiej parafii greckokatolickiej. „Rolę kobiet w historii Kościoła Wschodniego” w wielkim skrócie zreferował mgr Krzysztof Szypowski. Słuchaczkom przybliżono wkład kobiet w rozwój Cerkwi, począwszy od średniowiecza, poprzez okres kozaczyzny, uwzględniając okres legalizacji Cerkwi greckokatolickiej na Ukrainie, aż do czasów współczesnych. Kolejna prelegentka, prokurator Danuta Iwanicka-Zwańska, przypomniała problem przemocy w rodzinie – temat ostatnio często poruszany w mediach. Oprócz czysto prawniczego umocowania w polskim prawodawstwie, podawała ona przykłady z życia i swojej praktyki zawodowej. Prelekcje cieszyły się wielkim zainteresowaniem, czego przykładem była duża ilość zadawanych prelegentom pytań. Stworzona została również ewentualność indywidualnych rozmów w kuluarach.

Po części teoretycznej, powrócił pierwiastek duchowy. Na koniec konferencji w cerkwi odprawiono Mołebęń do Świętych Narodu Ukraińskiego oraz odśpiewano hymn: *Boże Wetykyj Jedynyj...*

Konferencję podsumował też biskup Włodzimierz (Juszcza). Podkreślił wielką rolę kobiet w życiu wspólnoty parafialnej, akcentując jednocześnie znaczenie małżonek kapłanów. Z pewnością jego słowa stały się czynnikiem mobilizującym żeńską część naszej Cerkwi do dalszego działania na rzecz wspólnoty parafialnej, wewnętrznego ubogacania się i duchowego rozwoju. Nad ustalonym porządkiem i właściwą organizacją uroczystości czuwał administrator stargardzkiej parafii, o. dr Rusłan Marciszak. Była to również jedna z wielu możliwości zademonstrowania przez kobiety jedności, bliskiego związku z Cerkwią i docenienia ich często skrywanych, zapomnianych, a jakże ważnych i wzniosłych ról.

Na skronie
sumienia
przyjmuję okłady

z prawdą
obawą
i oczekiwaniem

że trzask
łamanych kości
na nowo
składanych racji
coś zmieni

MSZA ŚWIĘTA - RYTUAŁ czy RANDKA? część 2

Tekst

o. Patryk Zakrzewski

dominikanin, duszpasterz akademicki - DA „Brama”, Szczecin

Słowo i uczta

Zanim przejdziemy do omawiania poszczególnych elementów spotkania z Ukochanym, którym jest każda msza święta, warto zwrócić uwagę na konieczne

i najważniejsze „składniki”, bez których żadna taka randka nie może się obejść. Mianowicie, każda dobra randka potrzebuje słowa i uczty, poprzez które celebруем spotkanie. Potrzebujemy słów, by się lepiej nawzajem poznać i wyrazić miłość. Potrzebujemy także celebrowania spotkania, do którego świetnie nadaje się ucztowanie przy pięknie nakrytym stole i przy dobrym winie (zob. J 2,9-10).

Nie inaczej jest w czasie każdej mszy świętej, która składa się z dwóch głównych elementów: liturgii słowa i liturgii eucharystycznej – fizycznie zaznaczonych przez obecność ambony i ołtarza. Te dwie części stanowią istotę mszy świętej i były w tradycji Kościoła obecne w zasadzie od zawsze. Inspiracją dla nich jest to, co dokonało się w trakcie spotkania ze Zmartwychwstałym dwóch uczniów idących do Emaus (zob. Łk 24,13-35). Są one niezwykle ważne i nierozdzielne, bo jak w trakcie randki potrzeba poznania się poprzez słowa i spotkanie przy stole, tak we mszy świętej, poprzez słuchanie Słowa Bożego, poznajemy Ukochanego i przygotowujemy się do rozpoznania Go przy łamaniu chleba (por. Łk 24,30-31). Liturgia słowa, w trakcie której słuchamy i komentujemy fragmenty z Pisma Świętego, jest nam potrzebna, byśmy mogli wsłuchać się w to, co Bóg mówi nam zarówno o sobie samym, jak i o nas – o tym, jak jesteśmy dla Niego ważni. Bez tego mogłoby nam grozić złe zrozumienie tego, co dzieje się na ołtarzu. Bez Słowa Bożego liturgia eucharystyczna łatwo mogłaby się nam bowiem wydać jakimś magicznym rytuałem, a nie celebrazją spotkania z Ukochanym, który w słowie zapewnił nas o swojej miłości.

Spotkanie czy magia?

Magiczne podejście do Eucharystii nie jest, bynajmniej, zagrożeniem wyimaginowanym. Wydaje się bowiem, że popularne określenie hokus-pokus, będące synonimem magicznego zaklęcia, swoje źródło ma w słuchaniu mszy świętej, a konkretnie słów konsekracji. Powstało ono przecież w czasie, kiedy kapłan wypowiadał te słowa w niezrozumiałym dla ogółu języku łacińskim, w którym początek słów konsekracji chleba brzmiał: „Hoc est enim corpus meum” („To jest bowiem ciało moje”), co w zdeformowanej, skróconej formie dało właśnie: hokus-pokus. Według wiary Kościoła w czasie Eucharystii, kiedy kapłan wymawia słowa przeistoczenia, dochodzi bowiem do przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Dla nieprzygotowanego i nierozumiejącego łaciny uczestnika liturgii, łatwo wydało się to jakimś magicznym zaklęciem, które powoduje, że jedno zamienia się w drugie. Dlatego właśnie tak istotne jest, byśmy najpierw wsłuchali się w Słowo Boże, odpowiednio przygotowując się na to, co dzieje się na ołtarzu. Dzięki temu jest większa szansa, że rozpoznamy tam żywego Chrystusa, którego słowa kapłan powtarza, a nie będziemy widzieli tylko jakieś rytuały magiczne.

CAŁY ŚWIAT JEST PRZECIWKO CHRZEŚCIJAŃSTWU, DLACZEGO CHRZEŚCIJANIE MAJĄ BYĆ PRZECIWKO SOBIE?

Rozmawiał
Piotr Kołodziejski
parafia rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

W sobotni październikowy wieczór Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie wypełniło się po brzegi. Wszyscy przyszli, by uczestniczyć w sentymentalnej i duchowej podróży z zespołem Deus Meus. To już 20 lat grupy, która rodziła się w szczecińskiej parafii dominikanów. Obok muzyków z naszego miasta współtworzyli ją m.in. Mietek Szcześniak, Lidia i Marcin Pospieszalscy, którzy także przybyli na jubileuszowy koncert. Wśród artystów jest także człowiek ze Szczecina, który gra dziś w znanym zespole „Luxtorpeda” - Robert Drężek.

To była trzygodzinna uczta dla ucha, serca i ducha, a ja skorzystałem z chwili i w trakcie tego święta poprosiłem Mietka Szcześniaka o podzielenie się swoją wiarą i świadectwem z słuchaczami audycji katolickiej „Religia na fali” w Radiu Szczecin i oczywiście naszej ekumenicznej gazety.

Mamy pełny kościół ludzi, którzy przyszli chwalić Boga, ale także słuchać Was. Przede wszystkim to chyba jednak jest modlitwa?

Mietek Szcześniak: Oczywiście, dlatego powstał ten zespół. Spotkaliśmy się 20 lat temu na spotkaniach chrześcijańskich muzyków. Oni śpiewali swoje rzeczy, tradycyjne utwory, a ja na ich tle zcząłem improwizować. Na początku nagrywaliśmy a cappella. Potem Marcin Pospieszalski wpadł na pomysł świetnej instrumentalizacji, jak to zwykle on i zrobiliśmy całość.

Od początku była myśl, że to będzie projekt na wiele lat, taka prawdziwa ewangelizacja?

Nie było żadnych wielkich słów. Były ogromne chęci i szczerze intencje i szczerze serca. Spotkałem kapitalnych ludzi w tym zespole. Lubię ich i są mi drodzy przez te wszystkie lata. Teraz zespół ma trochę inne, młodsze oblicze. Widzę, jak się pięknie rozwijają i jak ładnie to rozkwita.

Zespół ma inne oblicze, ale czy przekaz jest ten sam, czy trzeba go modyfikować przez lata tak, jak zmienia się społeczeństwo i odbiór wiary przez Polaków?

Myślę, że oni robią swoje, a Marcin Pospieszalski jest ponadczasowy i ponadgatunkowy i ponadmodowy. Jak pisał w swoich wierszach choćby Jerzy Harasymowicz, „piszę wyłącznie uczuć drapakiem, nie zważam na mody byle jakie”. Myślę, że są rzeczy ważniejsze niż mody. Marcin pięknie i rzetelnie ogarnia to muzycznie, a chór pięknie to śpiewa. Wzruszająco wykonują także polskie tradycyjne, religijne pieśni.

Kiedy rozmawiałem z założycielem zespołu o. Andrzejem Bujnowskim powiedział o początkach i charyzmatycznym charakterze wspólnoty, zespołu. Bo to przecież charyzmatyczna modlitwa, która łączy różne wyznania chrześcijańskie.

Od początku wszystkim nam było to bardzo drogie. Różni pisali o mnie w różnych gazetach. A to, że jestem papistą, protestantem, napisali gdzieś, że jestem zielonoświątkowcem. To wszystko nieprawda. Jestem chrześcijaninem, który z wielkim szacunkiem traktuje każdego, kto stara się odkrywać swoją drogę w tym podzielonym przez wieki chrześcijaństwie. Ale, co podkreślam, mam ogromny szacunek dla każdego, kto idzie zgodnie ze swoimi przekonaniem, swoją drogą za słowami Chrystusa. Po prostu.

Czy ta muzyka i przekaz może łączyć dziś różne wyznania chrześcijańskie?

O tak. Wielokrotnie mieliśmy tego przykłady, bo śpiewaliśmy zarówno wśród protestantów, prawosławnych ale przede wszystkim wśród katolików. Wszędzie spotykało nas piękne, prawdziwe przyjęcie, a ludzie różnych wyznań tak samo bawili się i modlili. Cały świat jest przeciwko chrześcijaństwu, dlatego chrześcijanie mają być przeciwko sobie?

Kiedy pytałem członków zespołu o jubileuszowy koncert, podkreślali, że to nie koncert, ale modlitwa. Jak Pan to widzi? Czy to ma charakter koncertu, czy to wszystko jest modlitwą?

Oczywiście jest jedno i drugie, co jest jeszcze bardziej cenne, ponieważ to jest modlitwa bardzo rzetelnie przygotowana.

Patrząc na pełny kościół, dawno nie było tak wypełnionych ławek, a jeszcze wiele osób stoi, mimo że koncert jest biletowany. Czy Pana zdaniem, ludzie przyszli tu bardziej na wasz koncert, czy mają bardziej pragnienie poszukiwania Boga w swoim życiu. Być może brakuje im takich wydarzeń, jak ten koncert?

Myślę, że są tacy i tacy i nie da się tego zważyć. Piękne jest to, że każdy z nas ma w sercu puste pudełeczko, którego nie da się zapełnić niczym innym, jak Niebem. I każdy z nas szuka tego Nieba. Nie jest naszym zadaniem patrzeć kto i po co przyszedł, tylko co ma przeżyć i co ma z tego wynieść. Dlatego szczerść intencji serca jest najważniejsza i zawsze pilnowaliśmy, żeby tak było.

Z Pana doświadczeń wielu lat występów, spotkał się Pan z takimi świadectwami ludzi, którzy przychodzili po koncertach i modlitwie i mówili „Dziękuję, coś zmieniło się we mnie. Od dziś chyba będę inny”?

Tak. Muzyka towarzyszy naszemu życiu i nawet jeśli jest kusą muzą, jak to piosenka, to ma to inspirować do rzeczy ważniejszych niż piosenka. I takie jest moje założenie, we wszystkim co robię przez te wszystkie lata.

Mietek Szcześniak. Fot. Portal Młodych Ichtis



Niedawno usłyszałem takie słowa, że chrześcijanin powinien być kimś, kto „świeci”, a dopiero wtedy pójdą za nim inni. Czy chrześcijanie w Polsce nie są dziś smutni?

Nie wiem. Ja w ogóle nie patrzę w ten sposób. Nie oceniam. Smutek jest rzeczą, która również została wymyślona dla człowieka, dlatego nigdy nie patrzę na smutek w kategoriach negatywnych. Mamy specyficzną mentalność, swój sposób przeżywania. Mamy na barkach bardzo trudną historię i nie możemy udawać, że podchodzimy do życia tak lekko, jak ludzie w innych częściach świata, bo to nie jest łatwa rzeczywistość. Wydaje mi się, że wszystko co jest prawdziwe, jest najważniejsze. Prawdziwy smutek jest znacznie cenniejszy niż błaha radość. Myślę, że najważniejsze są prawdziwe emocje. Najważniejsza jest prawda, to jak traktujemy drugiego człowieka; jak rozważamy to, w co naprawdę wierzymy; jak to stosujemy w życiu.

Dla widzów, którzy przyszli to jest koncert, to jest modlitwa, ale dla Was również spotkanie, chyba można to tak nazwać, spotkanie rodziny?

Niewątpliwie. Jestem wzruszony, kiedy spotykam się z nimi wszystkimi, kiedy ściskamy się po bratersku i jesteście już umówieni po koncercie, żeby się spotkać, pogadać, pobyć razem. Są dzisiaj zaproszeni ludzie, którzy współtworzyli pierwszy Deus Meus. Przyjechali z Berlina, z różnych stron, Ewka miała przyjechać z Francji, ksiądz Bujnowski z Wrocławia. Przyjechaliśmy z różnych miast, żeby być razem i świętować 20-lecie, żeby dać co możemy ludziom, którzy chcieli przyjść, kupić bilety, towarzyszyć temu jubileuszowi, tej historii i radości.

Czy dziś byłoby możliwe powstanie takiej inicjatywy muzycznej?

Myślę, że takie inicjatywy ciągle są. Może byliśmy jednymi z pierwszych i szerzej zaistnieliśmy, taki był wtedy czas. Ciągle jednak powstają świetne zespoły w całej Polsce i we wszystkich Kościołach: katolickim, protestanckim, prawosławnym. Powstają kapitalne pieśni. Tylko jest pewna trudność. Nie ma właściwie wydawnictw, które pomagałyby, promowały i lansowały taki rodzaj muzyki. Ci artyści nie mają wsparcia. Znam takich, którzy muszą robić inne rzeczy, żeby przeżyć. Szkoda, że nie ma żadnego wydawnictwa i mecenatu. To byłoby naprawdę ważne.



Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejki zapraszają na sportową audycję w internecie „Sport w Sieci”.
Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.
Rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Na stronie również relacje on line z meczów piłkarzy Pogoni Szczecin i siatkarek Chemika Police.
Zapraszamy do słuchania i czytania na www.radioszczecin.pl/sws.
Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>

Proszę zeskanować kod QR



PROSTE SERCE

Tekst

ks. Wojciech Koladyński

wikariusz parafii rzymskokatolickiej pw. Świętej Trójcy w Chojnie, badacz-amator popkultury

„Taka jaka jesteś, jesteś fajna / nie musisz być idealna” – wyśpiewuje chór dzieciaków na nowej płycie Arki Noego. I choć piosenka ma zachęcać do wiary w siebie i uwalniać od kompleksów, to jednocześnie w trafny sposób charakteryzuje nowe wydawnictwo Arki. Bo *Petarda* jest „fajna” taka, jaka jest – a i do ideału jej niedaleko.

W tym roku mija 25 lat (!) od wyśpiewania pierwszego Arkowego singla – *Tato* z refrenem: „nie boję się, gdy ciemno jest, ojciec za rękę prowadzi mnie” szybko

zawładnął strunami głosowymi nie tylko najmłodszych słuchaczy. Wpadające nie tylko w ucho, lecz także w serce piosenki, opowiadające o sprawach wiary z perspektywy dziecka wypełniły debiutancki album Arki Noego – *A gu gu*. Stały się jednocześnie przypomnieniem dla starszych – „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Hitami na skalę ogólnopolską stały się chociażby *Jezus ratownik* czy *Święty uśmiechnięty*. Za utrzymany w folkowym klimacie album odpowiadał przede wszystkim Robert „Litza” Friedrich, instrumentalnie towarzyszyli mu m.in. Jozsko Broda i Darek Malejonek. Siłą jednak zespołu były przede wszystkim dzieciaki, które niesamowicie szczerze, prosto z serca opowiadały o swojej miłości do Pana Boga. Kolejny album, *mamatata mam z lata!*, wciąż okołofolkowy w warstwie muzycznej, obok kolorowych szalonych piosenek *Osiem błogosławieństw* czy *Twoje światło* przyniósł też utwory zdecydowanie bardziej tęskne, z Niebem niebieskim na czele (niezmiennie mnie porusza refren: „no powiedz sam, jak długo czekać mam?/Od tylu lat na Ciebie czeka cały świat”). Trzecia regularna płyta Arki (obok powstawały projekty okazjonalne – bożonarodzeniowe czy wielkanocne) – *Daj na zgodę* – przyniosła wyraźną zmianę brzmienia zespołu, najlepszym przykładem jest singiel *Nie*



Fot. arkanoeogo.pl

łękaj się – odważniejsze brzmienia gitar, wyraźniej brzmiąca perkusja. Mimo zmian składu (dzieci mają do siebie to, że dorastają), pewnych prób zmiany stylistyki, Arka Noego pozostawała sobą – i śpiewając: „Nie ma to tamto, Subito Santo”, prosząc św. Franciszka, by nauczył „jak narozrabiać, by zostać świętym” czy... próbując się z klasyką polskiego rocka (Oddział Zamknięty, Kult). Na dwudziestopięciolecie zespołu otrzymujemy jedenasty (!) album Arki – *Petarda*. Tytuł, który naprawdę zdradza wszystko.

Rosnąca z roku na rok aktywność artystyczno-religijna Roberta Friedricha jest najpewniej owocem współpracy z Duchem Świętym – wystarczy posłuchać ostatnich płyt Luxtorpedy czy Arki Noego (Friedrich jest autorem wszystkich piosenek na nowej płycie), by zauważyć, że nie ma mowy o żadnym tanim efekciarstwie. Każdy dźwięk, każde słowo – pasują, układają się w sprawną całość. *Petarda* brzmieniowo sprawdza się rewelacyjnie. Modlitewnie – jeszcze lepiej. Całość rozpoczyna wołanie: „daj mi trochę wiary, a przeszkody wszystkie pokonamy”, muzycznie wystylizowane na disco lat 80. I słuchacz naprawdę daje się przekonać, że nie ma takich przepaści, ran, pułapek, których wiarą nie dałoby się pokonać. Jest piosenka-odtrutka na kompleksy, wspomniana już *Nieidealna*; jest zachęta do zgody, którą można wiele wygrać (*Pies i kot*). Pięknie brzmi Stróż (przypomnienie o Aniele Strózu), wzrusza *Skuter Andrzeja* (historia o życiu i o śmierci Arkowego wujka). Promujący płytę *Rozpędzony*, rozpędził się na listę przebojów Programu Trzeciego Polskiego Radia. Rewelacyjnie opowiedziana historia trzech młodzieńców z Księgi Daniela w piosence *Nie cykali się* niezmiennie powoduje w moich oczach łzy, a w sercu odwagę. Album kończy się wyjątkową piosenką *Dobry dzień*, w której dzieciaki opowiadają, że życie to ledwie jeden dzień (słysząc tu echa św. Teresy z Lisieux) – nie sposób obok tego utworu przejść obojętnie, to trochę takie dziecięce *Wszystkie nasze...*

Warstwa tekstowa *Petardy* – świetna. Warstwa muzyczna – rewelacyjna (i kompozycyjnie, i aranżacyjnie). I to wszystko tylko na Bożą chwałę – czy można chcieć więcej?

Okładka nowej płyty przywołuje debiutanckie *A gu gu* – chyba nieprzypadkowo. Bo nawet, jeśli zmienia się brzmienie, to Arka Noego wciąż mobilizuje słuchaczy (w tym i młodych księży) do nieustannego szukania w sobie dziecięcego serca, którym najlepiej można śpiewać Panu. Po prostu, szczerze, bez kombinowania.

SPOTKANIE ZE ŚWIATŁEM

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Zapalona świeca. Odrywa nas od zabieganej, przedświątecznej codzienności. Próbuje oderwać nas ... Zaprasza do spotkania ze światłem. Subtelnym światłem świecy i ze światłością, która przyszła na świat, aby zwyciężyć najwięksi mroki ciemności. Oba bezcenne ...

1. Wyjdź w stronę rodzącego się światła

Jest noc. Czas, który uczony w piśmie powinien przeznaczyć na osobistą modlitwę i studiowanie Prawa. Noc – z gr. nykos – według symboliki oznaczała śmiertelność mroków i nadzieje mającego nadejść dnia. Jednak dostojnik żydowski, faryzeusz o imieniu Nikodem (J 3,1- 8) postanawia opuścić swoje domowe zacisze, przejść przez te śmiertelne mroki i spotkać się z tym, w którym upatrywał nadzieję mającego nadejść dnia. Spotyka się z Mistrzem, kierowany ciekawością, zachwytem nad tym, co może widział, słyszał o Jezusie. A może to pytania, na które nie znał odpowiedzi kazały mu złamać reguły Talmudu i zmierzyć się ze swoimi wątpliwościami właśnie w nocnej rozmowie z Mistrzem? Jest osobą inteligentną, posiada wiedzę, jest kompetentny, aby dyskutować o religijności z nauczycielem, który przyszedł od Boga. A jednak ...

Nikodem jest ostrożny. Nie wyjawia swoich poglądów, asekurować się stwierdzeniem: „Mistrzu! Wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel”. „Wiemy” – bliżej nieokreślona grupa, z którą się utożsamiał, a jednak spotkał się z Chrystusem sam, tylko w swoim imieniu. Po wstępnym zagajeniu słucha uważnie, w jakim kierunku rozwinie się dialog. W głowie wiele wyuczonych fraz, ale i głęboko przeanalizowanych prawd wiary, cały arsenał argumentów, szeroki wachlarz możliwości prowadzenia retorycznej, teologicznej konwersacji. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci ...”. Zapowiada się dobrze, zaraz padnie sentencja mądrościowa na wzór profetycznych mów proroków Starego Testamentu. „Powiadam ci, kto się nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego”.

Nikodem nie dowierza. Nie na to się przygotowywał. Miała być wymiana poglądów, rozmowa jak nauczyciel z nauczycielem. Bardziej chodziło o to, aby Jezus wytłumaczył się ze swoich działań, aby potwierdził lub zaprzeczył swoje Boskie pochodzenie. Rozmowa powinna toczyć się tak, aby Nikodem czuł się w niej bezpieczny. A tymczasem ... „Musicie się na nowo narodzić.”

– Panie, nic nie pojmuję, mam swoje lata, mam wejść ponownie do łona matki i urodzić się?

– Nikodemie, jak możesz tego nie wiedzieć? Istotą nie jest przestrzeganie prawa, tradycja, rytuały. Istotą sprawy jest NARODZENIE SIĘ Z BOGA! To jest narodzenie z DUCHA. Ono dokonuje się w nas, ale to nie jest decyzja należąca do człowieka. To nie jest tak, że człowiek może powiedzieć sobie: „OK. Do tej pory nie było dobrze, ale się ogarnę. Spróbuję jeszcze raz. Przebac mi Boże to, co obciąża moje sumienie, a teraz już będę bardziej uważał, zobaczysz, od teraz będziesz ze mnie zadowolony”. To jest narodzenie z góry, z nieba, na nowo, od początku.

Przecież Bóg jest Ojcem, prawda? A jaka jest rola rodzica? Kocha swoje dziecko, opiekuje się nim, wychowuje, ale najpierw rodzi je, daje mu życie. Życie z Bogiem zaczyna się od narodzenia. A ponieważ każde sumienie człowieka jest obciążone grzechami, ulegamy pokusom naszej cielesności, dajemy się zwieść, w naszych życiowych priorytetach Bóg nie zajmuje pierwszego miejsca, więc trzeba narodzić się na nowo.

Jak to się dzieje? Wiatr wieje, dokąd chce i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha.

„Drogi Nikodemie! Wyjdź z nocy w stronę rodzącego się nowego dnia. Otwórz się na nowe, nieprzewidywalne, poza schematami, doświadcz, pozwól się poprowadzić”.

II. Światło nadziei

Odkąd konflikt na Ukrainie zaognił się, coraz częściej sięga się po różnego rodzaju przepowiednie o kolejnej wielkiej wojnie i o końcu świata. Bywamy tym przerażeni. Historia Europy przynosi nam wiele smutnych przykładów. Jezus również zapowiadał, że najpierw usłyszymy o licznych wojnach, rozruchach, trzęsieniach ziemi, zarazach i głodzie (Łk 21,9 - 11). Jeśli adwent ma nam przypomnieć, że czekamy na powtórne przyjście Jezusa, to również uświadamia nam, że „to bowiem wszystko musi stać się najpierw”. Można „przygotowywać się”, czytając najnowsze przepowiednie, ale to tak, jakby szukać ukojenia przedświątecznego w światłach reklamowych neonów. Refleksja nad paruzją, czyli ponownym przyjściem Zbawiciela, może mieć miejsce tylko w blasku adwentowej świecy. Ona pozwoli nam uchwycić się słów Jezusa „a gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze” (Łk 21,28). Czekamy bowiem na światło, które pojawi się nie tylko na niebie, lecz także w naszych sercach. Ono towarzyszy nam, pomaga zmagać się z mrokami naszej duszy. Jest naszą mocą w walce z niesprawiedliwością, światłem nadziei, gdy codzienne trudne doświadczenia próbują przysłonić nam niebo.

III. Światło dla świata

Są tacy, którzy chcą zabłysnąć, pokazać się światu. Dzisiaj wielu robi niemalże wszystko, aby światła jupiterów, przynajmniej na chwilę, skierowane były w ich stronę. Niestety często ci ludzie mają niewiele do zaoferowania światu. Ich talent bywa wątpliwy, nie wspominając już o wewnętrznym świetle. Jako naśladowcy Jezusa jesteśmy przekonani, że nie powinniśmy iść taką drogą. Coraz częściej twierdzimy, że nie należy afiszować się ze swoimi przekonaniem, a wiarę traktujemy jako coś bardzo osobistego. Dużo w tym racji, jednak ... Jezus powiedział: „Wy jesteście światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze” (Mt 5,14) i dalej: „tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Najpierw stawia przed nami odważne wyzwanie „jesteście światłością świata”, ale później daje wskazówkę, w jaki sposób mamy to praktykować – „aby widzieli wasze dobre uczynki”. Nie jestem przekonany, czy możemy przynieść ludziom adwentowe światło, krytykując przedświąteczną komercję z kolędami w tle. Tu nie chodzi o manifestowanie naszej prawdziwie chrześcijańskiej postawy wobec spraw duchowych. Faryzeizm jest kuszący, ale wciąż nieskuteczny. Zamiast wytykać palcami może warto być, jak zapalona świeca, która nie wabi blaskiem, ale intryguje, zaprasza. Może ktoś dzięki naszej inspiracji również zapali świecę i spotka się ze światłem, zarówno tym subtelnym blaskiem świecy, jak i mocną światłością zwyciężającą największe mroki ciemności. Oba bezcenne.

KSIĄŻĘ POKOJU, CZYLI O UROCZYSTOŚCI JEZUSA CHRYSYTA KRÓLA WSZECHŚWIATA

Tekst

ks. Wojciech Koladyński

wikariusz parafii rzymskokatolickiej pw. Świętej Trójcy w Chojnie

U schyłku roku liturgicznego Kościół przypomina, że Panem czasu, świata i wyznaczającym rytm – jest Jezus Chrystus, prawdziwy i jedyny Król. On sam jednak w rozmowie z Piłatem zaznaczył, że Jego królestwo „nie jest stąd” (por. J 18, 36). Jak więc rozumieć sens dorocznych obchodów uroczystości Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata? Jakie intencje towarzyszyły Piusowi XI, który 89 lat temu wprowadził to święto?

Rok po roku, przy okazji obchodu uroczystości Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, wracają pytania o sens i sposób urzeczywistniania się Jego królestwa na ziemi. W 2012 roku Episkopat Polski w liście pasterskim zaznaczał: „Od momentu przyjścia Chrystusa urzeczywistnia się w świecie królestwo Boże. Nie ma ono nic wspólnego z jakąkolwiek formą panowania człowieka w świecie. Oznacza [...] *wieczne i powszechne Królestwo: królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju*. Trudno się więc dziwić, że marzy się nam realizacja takiego królestwa w świecie, bez najmniejszych zakłóceń”. W 2015 roku minie 90 lat od wprowadzenia osobnego święta ku czci Chrystusa Króla, a owa tęsknota, którą doskonale wyczuwał już Pius XI, jest wciąż obecna w sercach ludzi. I wciąż inspiruje do powtarzania Piłatowego pytania: „A więc jesteś królem?” (J 18,37).

Święto (dziś uroczystość) Chrystusa Króla wprowadził papież Pius XI encykliką *Quas Primas*. Jednym z głównych powodów wprowadzenia osobnego święta ku czci Chrystusa Króla był przede wszystkim chaos po I wojnie światowej. Od oficjalnego zakończenia wojny minęło wówczas już siedem lat, ale Europa nieustannie była pełna niepokoju. Upagnionego pokoju należało szukać nie tylko w dokumentach, lecz także w sercach ludzi pokoju – wskazywał papież i ten kierunek do dziś jest aktualny. Wszak dobrodziejstwami Królestwa Chrystusa są zgoda i pokój, sprawiedliwa wolność, ład, uspokojenie i mądre rządy. Stąd płynie główny powód decyzji Piusa XI: „Otóż, aby te upagnione korzyści tym obficie odnieść i tym trwalej wkorzenieć je w społeczeństwie chrześcijańskim, ponieważ potrzeba rozszerzać jak najbardziej znajomość królewskiej godności naszego Zbawiciela, wydaje się nam, iż nic się tak nie przyczyni do tego, jak ustanowienie własnego i osobnego święta Chrystusa Króla”.

Papież zaznaczył również, że ustanowione święto miało być lekarstwem na zarazę laicyzacji. Podkreślił przy tym silną potrzebę przywracania imienia Jezusa do przestrzeni publicznej, z której coraz silniej je usuwano. Pius XI szczególnie podkreślił, że Królestwo Chrystusowe ma przede wszystkim charakter duchowy i tylko takie jego rozumienie może przynieść pożytek: „Że jednak królestwo to jest głównie duchowe i do duchowych rzeczy się odnosi, tego bardzo jasno dowodzą tak słowa Pisma św. [...], jak i sam Chrystus Pan potwierdza to swoim sposobem postępowania”.

Episkopat Polski, we wspomnianym liście pasterskim na uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata w 2012 r., zauważył: „Nie trzeba więc Chrystusa ogłaszać Królem, wprowadzać Go na tron. Bóg Ojciec wywyższył Go ponad wszystko. Trzeba natomiast uznać i przyjąć Jego królowanie, poddać się Jego władzy, która oznacza moc obdarowywania nowym życiem, z perspektywą życia na wieki. Realizacja zadania zakłada przyjęcie tego, co Jezus daje, domaga się życia Jego miłością i dzielenia się Nim z innymi”.

W *Quas Primas* Pius XI przewidywał, że doroczne obchody święta będą sprzyjały odnowie życia duchowego, a zwrócenie serca w stronę Królestwa Chrystusa pomoże budować je w codzienności. Chrystus Król, Pasterz-Sędzia całego wszechświata jest tym, który chce nas do swego Królestwa prowadzić. „Przecież Jego panowaniu nie będzie końca”. To inne królestwo [...] jest zbudowane na wierze i miłości. [...] Królestwo syna Dawida Jezusa nie zna końca, ponieważ panuje w nim sam Bóg, ponieważ w Nim królestwo Boże przenika świat. Obietnica przekazana Dziewicy Maryi przez Gabriela jest prawdziwa. Spełnia się ciągle na nowo” (Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo*).

EKUMENIZM PO GRUZIŃSKU

Tekst

o. Maciej Biskup OP

przeor klasztoru dominikanów w Szczecinie

W październiku tego roku, dzięki zaproszeniu moich przyjaciół, wyruszyłem z grupą pielgrzymów do Gruzji i Armenii – krajów, które na początku IV wieku, jeszcze przed Cesarstwem Rzymskim, przyjęły chrześcijaństwo. Od dawna nosiłem w sobie pragnienie pokłonenia się temu starożytnemu chrześcijaństwu.

Podejmuję się opisu tego, co zobaczyłem i usłyszałem w Gruzji. O Armenii, mam nadzieję, będę miał okazję napisać innym razem. To kilka moich refleksji o spotkaniu z Gruzińskim Kościołem Prawosławnym i Apostolskim z perspektywy bliskiego memu sercu pragnienia jedności chrześcijan. Chciałbym napisać o spotkanych ludziach, o sile budowanych przez nich osobistych relacji i towarzyszących im gestów, które uważam za nie do przecenienia na drodze do pełnego pojednania. Podzielone chrześcijaństwo to efekt złożonego i długotrwałego procesu, a jego skutki głęboko tkwią w sercach i umysłach chrześcijan. Nieufność i izolacja zakorzeniały się wiekami, trudno więc oczekiwać ich natychmiastowego przełamania. I jeśli teologowie podzielonych Kościołów przebrną przez subtelne debaty, to zawsze pozostanie ten aspekt ludzki, który wymaga otwartości, wyczucia i cierpliwości.

Cofnę się kilka lat wstecz. Przy jednym z naszych warszawskich klasztorów funkcjonuje Studium Chrześcijańskiego Wschodu, w którym katolicy wspólnie z prawosławnymi studiują nad dziedzictwem ikony. Swego czasu Studium,

z którym sam jestem związany, zorganizowało spotkanie z Isaia Czanturii, gruzińskim mnichem i jednocześnie biskupem położonej na granicy gruzińsko-osetyjskiej eparchii Nicozi i Cchinwali. Ten w sposobie bycia prosty i skromny człowiek, który zanim wybrał życie mnisze studiował w szkole filmowej na kierunku animacji, urzekł mnie swoją otwartością. Spotkanie potraktowałem jak zaproszenie bez słów, by kiedyś udać się z pielgrzymką do Gruzji.

Osobiste relacje między chrześcijanami, rozumiane duchowo – jako wspólne pielgrzymowanie ku Chrystusowi, mogą nieoczekiwanie okazać się globalne w skutkach. W roku 2004 Stolica Apostolska zamówiła u najwybitniejszego ikonografa gruzińskiego – Amirana Goglidze – ikonę Chrystusa Tronującego. Od tamtej pory jest ona wystawiana co roku na Liturgię Wielkanocną na Placu Świętego Piotra. Nie doszłoby do tego, gdyby nie pewna przyjaźń. Amiran Goglidze, w przeszłości wykładowca ikonografii na Akademii Sztuk Pięknych w Tbilisi oraz konserwator fresków i ikon, od 1992 roku sam tworzy freski i ikony dla kościołów i klasztorów w Gruzji i poza jej granicami. W roku 2006, z inicjatywy Katolikosa – Patriarchy Gruzji Ilii II, za całokształt działalności przyznano mu tytuł Naczelnego Artysty Gruzji. Obecnie prowadzi grupie ikonografów pracujących przy imponującym rozmiarom Soborze *Cminda Sameba* (Świętej Trójcy) w Tbilisi.

W trakcie zwiedzania Soboru byłem szczególnie pod wrażeniem ikon i fresków mistrza, a potem miałem okazję spotkać się z nim w jego pracowni ikonograficznej. Naszymi przewodnikami było dwóch przyjaciół. Ikonografowi towarzyszył ks. Witold Sulczyński – salezjanin – który w 1993 zorganizował Caritas w Tbilisi. To „ekumeniczne” oprowadzanie, tak zwyczajne w swej prostocie i radości, wydawało mi się niepojęte na tle misterium ukrytego w ikonach i freskach. Dla mnie to zapowiedź przyszłej jedności, kiedy „prawosławni, katolicy, protestanci postępując w drodze uświęcenia aż do jej kresu, którym jest Chrystus, znajdują się jako żywe ikony złączone w ikonostasie wielkiej świątyni Boga, w której Królewskie Wrota otwarte są na niezgłębioną przepaść Ojca” – jak pisał Paul Evdokimov w *Prawosławiu*.

Ksiądz Witold nie jest już dyrektorem Caritasu w Tbilisi, ale nadal tam służy, nie tylko katolikom. To dobry duch ekumenicznego zbliżenia naszych Kościołów. W swojej pracy kieruje się poszanowaniem dla miejscowej tradycji i życia Kościoła gruzińskiego. Organizując w Tbilisi Caritas, szybko uświadomił sobie, że organizowana pomoc, przy współpracy sióstr elżbietanek z Polski i świeckich, nie może być pozbawiona duchowej opieki dla podopiecznych, którzy w 99% są wyznawcami Kościoła prawosławnego. W grę nie wchodziła postawa prozelityzmu i przyciągania mieszkańców Gruzji „na chleb” do Kościoła katolickiego. Znał on dobrze uzasadnione obawy Gruzinów, gdyż

zdarzało się, że niektóre z ewangelikalnych wspólnot pozyskiwały wiernych wzamianzawyświadczonąpomoc.SiostraBernardais.Dawida,którespotkałem w Tibilisi, dzieliły się świadectwem zrozumienia uczuć Gruzinów i pracy dla nich bez wyznaniowej interesowności. Bywało, że same musiały przynaglać duchownych z Kościołów: gruzińskiego, ormiańskiego czy chaldejskiego, aby roztoczyli sakramentalną opiekę nad swoimi wiernymi. Po zorganizowaniu pomocy domowej dla ciężko chorych, przychodni dla najuboższych oraz jadłodajni, przyszedł czas na założenie domu dla sierot. I wówczas zrodziła się myśl wybudowania na terenie Caritasu świątyni, w której postugę, rzecz jasna, pełniliby duchowni Cerkwi gruzińskiej. Pomysł pobłogosławił i wsparł finansowo Jan Paweł II. Błogosławieństwo przyszło także ze strony Katolikosy i Patriarchy całej Gruzji Eliasza II, który niedowierzając, kilka razy pytał ks. Witolda, czy rzeczywiście katolicy mają zamiar prawosławnym stawiać cerkiew. Świątynia, korespondująca z typową architekturą sakralną w Gruzji, ostatecznie powstała.

W podziękowaniu za okazywane prawosławnym Gruzinom oddanie, patriarcha Eliaz przekazał ks. Witoldowi pektorał papieski, wcześniej podarowany hierarsze przez Jana Pawła II. Paradoksalnie, inicjatywa budowy cerkwi, choć od początku wspierana przez papieża, nie wszystkim katolikom w Gruzji spodobała się. Niestety, wyznaniowa krótkowzroczność może okazać się łyżką dziegciu, co beczkę miodu zepsuje. Siła Ducha, który pragnie ożywić poranione podziałem chrześcijaństwo jest na szczęście nieporównywalna. Z nadzieją wyglądam więc dnia, w którym nasze Kościoły zblizną się na tyle, by pojednane wspólnie sprawować Najświętszą Eucharystię. Mojej modlitwie towarzyszy kupiona na tibiliskim pchlim targu, w pobliżu Suchego Mostu, ikona św. Andrzeja – apostoła, który według tradycji, miał jako pierwszy głosić ewangelię na terenach dzisiejszej Gruzji.

Monaster Cminda Sameba (Świętej Trójcy) położony na wysokości 2400 m. n.p.m., nad którym góruje szczyt Kazbek (5033 m.n.p.m.). Fot. Maciej Biskup OP





Pielgrzymia Eucharystia na wysokości ok. 2000 m.n.p.m, na tzw. Gruzińskiej Drodze Wojennej.
Fot. Waldemar Bala



Dzieci w tradycyjnych gruzińskich strojach całują świętą ikonę w katedrze Świętej Cchoweli (Życiodajnej Kolumny) w Mcchecie dawnej stolicy Gruzji, w której spoczywają królowie gruzińscy.
Fot. Maciej Biskup OP



Ikonostas w położonym na samej granicy z Azerbejdżanem monasterze Dawid Garedża, założonym w VI w. przez syryjskiego mnicha Dawida.
Fot. Maciej Biskup OP